

Józef Mackiewicz

"Pamiętniki" Wędziagolskiego

"Pamiętniki" Karola Wędziagolskiego, wydane przez Polską Fundację Kulturalną w Londynie należałoby umieścić na półce klasycznego tzw. "wkładu" do historycznej literatury światowej. Mają one wartość nieprzemijającą, daleko poza kręgiem spraw polskich. Jeżeli chodzi o piśmiennictwo polskie, "Pamiętniki" Wędziagolskiego stanowią szczególny wyjątek. Mamy moc dzieł o rewolucji w Rosji. Autorami tych książek są jednak przeważnie obserwatorzy lub "ofiary" rewolucji. Po raz pierwszy bodaj występuje nie widz, lecz aktor tamtych dziejów. I na tym "od wewnętrznej strony" polega różnica i największa wartość tej książki zarazem. Naturalnie, istnieje dużo książek napisanych przez bolszewików różnych narodowości, w tej liczbie z tuzin przez działających wówczas polskich bolszewików. Ale te nie należą do literatur narodowych, lecz - bez względu na język - do wspólnoty literatury komunistycznej, zarówno tamtych jak dzisiejszych czasów. To zupełnie co innego.

W prasie polskiej pojawiło się już wiele recenzji o "Pamiętnikach" Wędziagolskiego. Wszyscy chwalą. Niektórzy wyrażają zachwyty. Książka Wędziagolskiego stała się emigracyjnym "bestsellerem". Bardzo słusznie. Doskonały jest warunek opowiadania, świetne ujęcie literackie, język, piękne opisy. Już dlatego książka warta jest pochłonięcia. A co dopiero jej autentyzm historyczny.

Autor, Karol Wędziagolski, jest jak mało kto postacią kolorową na tle - chciałoby się rzec: kolorowych czasów. Gdyby nie był to kolor krwi, czerwieni i gruzów walącej się epoki. Tratowanej kopytami konnicy, kołami taczanek, zdeptanej butami wojny domowej. Zaplutej łuskami "siemieczek" obok łusek wystrzelonych taśm karabinów maszynowych. Słońce świeciło przez kurz i dymy. Księżyc padał na przemykających w strachu uciekinierów. Nastawała nowa epoka kolektywnego terroru. W tym galimatiasie frontów, mordów i wyrzaskiwanych hasel, Wędziagolski jest rewolucjonistą z przekonania i - kontrrewolucjonistą z nabytego doświadczenia. Był... Ba, kim on nie był! Przede wszystkim towarzyszem i przyjacielem socjalrewolucjonisty Borysa Sawinkowa, którego to Winston Churchill, w swej wydanej w r. 1937 książce "Great Contemporaries", zalicza do wielkich postaci dziejowych świata. Wędziagolski znał Kiereńskiego, księcia Lwowa i Lwa Trockiego, Milukowa, Kornułowa, Wrangla, Denikina i wielu innych z frontu kontrrewolucji; staje się później zaufanym Piłsudskiego, jada obiady w Paryżu z Dmowskim...

- Doszła mnie sceptyczna uwaga: "Oj, czy nie wyolbrzymia on kapeczkę swojej roli, czy nie przesadza ździebko swego znaczenia ..."

- Nawet, nawet. Nawet jeżeli podkoloryzował gdzieś błyskotliwość własnej osoby, nawet wtedy nie ujmuje to, ale dodaje uroku "Pamiętnikom". W żadnym jednak razie nie odbiera książce tego, co jest w niej najcenniejsze z obserwacji faktów, co czyni z niej dzieło o wyjątkowym znaczeniu, a do czego pozwolę sobie powrócić później. Na razie zaczniemy od początku.

Warszawa 1914

Pisze Wędziagolski: "Wielu się spodziewało, że wojna ta zwiastuje lepsze jutro. Tylko nieliczni przeczuwali już wtedy, że rozpoczął się nowy i krwawy rozdział historii, jako wstęp do epoki, którą wkrótce kilku szaleńców proklamuje jako epokę szczęśliwości".

Warszawa leżała wówczas na zapleczu "nowego rozdziału historii". Że zamykał on jednocześnie epokę poprzednią, która nie miała już powrócić, zgłaszam się do Wędziagolskiego na jednego ze świadków koronnych. Mimo mego wieku, wtedy wstępno-gimnazjalnego, tak odległego od osobistych doznań autora "Pamiętników", rąbek tamtej epoki pozostał mi dobrze w pamięci. Byliśmy wtedy przypadkowo w Ciechocinku. Sezon w pełni. (Kowalewski co tylko pobił Jachimowicza w polskich mistrzostwach tenisowych). Panie pod parasolkami słonecznymi zdziwiły się, że raptem przestała grać w parku orkiestra wojskowa. Nazajutrz przemaszerował oddział pruskiej piechoty w błyszczących kaskach. - Jak to mogą nie kursować pociągi do Warszawy?! Wojna?! Ależ nie dotyczy to chyba kuracjuszy! Wszystko otwarte. Teatr, kinematograf, kawiarnie, sklepy. Patrol dragonów niemieckich rozdawał po ulicach uzdrowiska odezwy do Polaków, wyciągając je z cholew żółtych butów: "Polacy!" ... dalej szedł tekst pisany stylem i ortografią poznańskiego wachmistrza. Wreszcie zabrakło czegoś w sklepach. Dopiero pomysły przedsiębiorca (zarobił na tym pewno masę pieniędzy) zorganizował transport do Warszawy "autokarami". Jechało się - rzecz najbardziej naturalna - bez żadnych przepustek i pozwoleń, bez kontroli dokumentów, "przez fronty" (w Nieszawie stał jeszcze gorodowoj) do Kutna. Stamtąd koleją. Co za przeżycia dla mnie! Matka, pamiętam, była oburzona, że nocny pociąg z Kutna wyszedł z godzinnym opóźnieniem, bo - powiadano - gdzieś latał Zappelin... ("Ale co to nas może obchodzić!" - Oberkonduktor wrzusał na to pokornie ramionami). Pociąg ruszył. Ostatnie: adieu! Belle epoque!..

Wróćmy do Wędziagolskiego. Pisze on : "Ówczesna Warszawa zrobiła na mnie wrażenie

miasta nazbyt już przejętego militarnymi sprawami rosyjskiego zaborcy, jakby zgodnie z wielkksiążęcą odezwą do Polaków te sprawy stawały się wspólne". Znów mogę mu służyć na świadka: pamiętam te tłumy warszawskie wiwatujące, machające z okien, chodników i tramwajów do maszerujących kolumn rosyjskich. Kwiaty ... Znów ku dużemu rozdrażnieniu mojej matki, która była "orientacji austriackiej" (Wujaszek Adaś z Krakowa akurat mianowany został c.k. Feldmarschalleutenant, czyli generał - lejtnantem w Wiedniu). Dziś się o tym mało pisze lub wcale. Wtedy, pod deklamacje pięknego wiersza Edwarda Słońskiego: "Szły tędy pułki kozackie..."

Wędziagolski na temat słynnej odezwy w.ks. Mikołaja Mikołajewicza pisze: "... mogłaby być historyczną, gdyby nie była po cygańsku chytrą, bo podpisana nie przez monarchę, lecz przez naczelnego wodza, którego obietnice monarcha już nazajutrz może uznać za nieobowiązujące. - Jest to opinia, która - po krótkiej euforii - przyjęta została później jednolicie przez społeczeństwo polskie (i bodaj przez historyków), aż do naszych dni. Pozwolę tu sobie na dygresję: nie będąc ekspertem w tej materii, mam wrażenie, że ta opinia nie jest ścisła, jeżeli chodzi o stronę formalno - prawną. Czy bowiem z ustawowo - formalnej strony, car mógł się w ogóle zwrócić per: "Polacy?" Zdaje się, że nie. Z wysokości tronu istnieli tylko poddani imperatora Wszechrosji" (tzn. wszyscy od ostatniego żebraka po wielkich książąt) i nie podlegali podziałowi na narodowość. Jedynie na stany i wyznania. Cesarz mógł się zwrócić z "najwyższą" odezwą do: prawosławnych, katolików, ewangelików itd. Mógł do szlachty, mieszczan, chłopów itd. Ale nie mógł do: Rosjan, Polaków, Litwinów itd., bo by to obalało istniejącą formę ustrojową. Podobnie królowie angielscy zwracają się w formie: My people! a nie inaczej. Tak samo jak wojsko, poczta itd. są w Anglii z formy "królewskie", choć z istoty państwowe. W dawnej Rosji nikt nie kwestionował istnienia narodu rosyjskiego (i jeszcze jak! Np. w okresie intensywnej rusyfikacji), polskiego i innych wchodzących w skład imperium. Z faktu tego władny był wyciągnąć praktycznie wnioski każdy, aż do wielkiego księcia włącznie, zarówno z treści jak formy. Z wyjątkiem samego samodzierzcy ... dla którego formalnie istnieli jedynie poddani różnych wyznań i różnych stanów. Tak też i uprzednie "najwyższe" ukazy ograniczające prawa Polaków, jak np. dostęp do Akademii Sztabu Generalnego, nie mówiły o "Polakach", lecz o "katolikach" (Można je było w ten sposób obejść. Gen. Anders np. był protestantem) itd. itd. Odezwa w. ks. Mikołaja Mikołajewicza do "Polaków" w r. 1914 była aktem politycznym. I oczywiście, jak każdy akt polityczny, mogła być dotrzymana lub sto razy nie dotrzymana, z mnogich względów politycznych. Ale względ, kto położył podpis pod aktem, sam cesarz, czy jego stryj i wódz naczelny, odgrywał niewątpliwie rolę najmniejszą lub żadną zgoła. Tzn. równie małą, jaką odgrywa podpis we wszystkich aktach, paktach i przyrzeczeniach od początku świata.

Naturalnie, dla tych samych względów politycznych samodzierzca wszechrosyjski mógłby, gdyby chciał (mu poradzono) dokonać wyłomu w formalnym statusie tronu. No, ale był właśnie rok jeszcze 1914.

Nuda wojny, nuda klęski

Wędziagolski, który był wtedy na froncie, znakomicie opisuje swe przeżycia. Wizyty w dworach polskich w "Królestwie", typy ludzi, lasy, pola, swoje przez nie marszruty konne; przelotne zapatrzenia ... - Nastąpiła klęska militarna armii rosyjskiej. Odwrót. I oto na tej pozornie barwnej taśmie:

"Długimi drogami, niekończącymi się bezdrożami, dniem i nocą... Konie tuliły uszy i przysiadły na zadach. Ludzie nieprzytomni ze zmęczenia, brnęli zmaconymi szeregami ... Jak przemajaczone w gorączce mijały noce na wozach lub w ohydnych chałupach, dni wlokły się i obracały jak wozowe koła w roztopach. Ludzie dziczeli. Cały widnokrąg życia zaciągał się mściwą nudą ... Później stawał bezruch nad frontem na całe tygodnie i ustalała się rutyna przyziemnego życia z dnia na dzień, w której już na spokojnie rdzewiała i próchniała od wewnątrz wrażliwość dla wzniosłych pojęć. W okopach wybierano wszy i z nudów oddawano strzały w kierunku przeciwnika".

Niesłusznie - że jakoby "realistycznie" jest pisać łatwo. Najtrudniej przedstawić jest zawsze nagą prawdę lub do niej podobną. Talent literacki Wędziagolskiego pozwala mu utrwalić na kliszy również tło, którego się zazwyczaj unika w malunkach wojny, mianowicie jej - nudę. Tzn. te długie tygodnie wypełniające czas pomiędzy krótkimi snami epizodów.

Zabójstwo Rasputina było niewątpliwie "wielką przygodą". Ale to tam, w Petersburgu. Na pozycjach, w Karpatach: ... śnieg, utrudniając komunikację z okopami, potęgował świadomość bezsilnych skazańców, odciętych od świata i życia. Znow nuda stawała się powszechną zmorą, znow marniała nadzieja, że coś się przecie zmieni i odmieni martwa kolejność jednostajnych dni ... Po kilku dniach poruszenia zabójstwem Rasputina w naszym głuchym zakątku między górami, a zapewne wszędzie indziej na froncie, znow się rozpoczął okres zautomatyzowanej nudy..."

Otwarcie drogi bolszewikom

Wędziagolski pisze: "Do społeczeństwa, od inteligencji w dół przenikała inspiracja rewolucyjna. Żołnierz wprawdzie nie potrzebował jej dla odczucia gorzkiego zawodu, gdy zamiast obiecanych zwycięstw przyszły klęski. Nieudolność dowództwa, traktował jako osobistą krzywdę" ... "nad tym stwierdzeniem autora o nieudolności dowództwa" mam się ochotę zastanowić. Bo wojnę najczęściej jeden wygrywa, drugi przegrywa. Czy każda przegrana musi być dowodem "nieudolności" strony przegrywającej? Czy nie bywa też czasem dowodem

"udolności" strony wygrywającej? Nie jest dowiedzione, że Niemcy na froncie wschodnim w pierwszej wojnie światowej nie zawdzięczali wygranej swoim walorom militarnym.

Tymczasem przebieg kampanii, niefortunny dla Rosji, zaostrzał wewnętrzną polaryzację. 80 % inteligencji rosyjskiej "stanowili liberałowie i zwolennicy socjalizmu". I, jak pisze dziś Wędziagolski: "Nadszedł wreszcie ten dzień wymarzony i przeklęty, zapowiedziany tylokrotnie przez poetów, proroków i filozofów, dzień o podwójnym obliczu, dzień pozornie sprawiedliwy i błogosławiony jako świt ku powszechnemu szczęściu, gdy w rzeczywistości był zmierzchem przed straszliwą nocą, unicestwieniem wszelkiej nadziei".

Wędziagolski staje się prezesem Rewolucyjnego Komitetu 8-ej Armii. Wkrótce potem zbliża się do Sawinkowa, który jest zrazu wojennym komisarzem Tymczasowego Rządu, a niezadługo ministrem wojny. Wielkie imię Sawinkowa, rewolucjonisty, terrorysty z ubiegłej epoki, otwiera mu drogę kariery rewolucyjnej. Ale skutki "pogłębienia rewolucji" otwierają mu jednocześnie oczy na rzeczywistość, leżącą poza obrębem doktryny. Sądzę, że w ten sam sposób jak Wędziagolski. Może stąd ich zbliżenie? Wędziagolski staje się odtąd wiernym towarzyszem dążeń i przygód Sawinkowa.

Zaczął się od wydania przez "Tymczasowy Rząd" "prikazu nr 1", tzn. o powołaniu wojskowych komitetów rewolucyjnych. To za Kiereńskiego. Ten rozkaz nr 1 stał się usprawiedliwieniem anarchii, rozkładu armii i wszelkich zbrodni pod jego egidą popełnionych. "Zrodził go - pisze Wędziagolski - strach rewolucyjnych cywilów, by żołnierzom nie przyszło do głowy poprzeć swoimi karabinami taką czy inną kontrrewolucję ... W miarę bowiem jak niezłomna wiara, że wystarczy obalić carat a wszystko będzie dobrze, zaczynała chwiać się w obliczu anarchii, wzrastał w obozie republikańskim strach przed kontrrewolucją, ekscytowany do form maniactwa, który oślepił i znieczulał na niebezpieczeństwo bolszewizmu". - Nie było już odwrotu: "Głos ludu, głos Boga" podniesiony do dogmatu, doprowadził do podeptania i Boga i ludu.

W tym miejscu zaczyna się to, co Wędziagolski ma najważniejszego do powiedzenia ze swych przeżyć, obserwacji i konstatacji. W przeniesieniu na czasy dzisiejsze, można by to traktować jako ostrzeżenie przed dużymi i małymi, ale zastraszającymi analogiami do "kiereńszczyzny". Minie więcej niż pół wieku, niewielu już ludzi na świecie wie, kim był Kiereńskij. Ale zapoczątkowany w r. 1917 model zdaje się rozszerzać i obejmować świat cały. Można się sceptycznie, nawet drwiąco odnieść do podobnego uogólnienia. Zjawisko jest normalne: ci, którzy odpadli, umarli, zostają wraz z ich działaniem w tyle jak kamienie drogowe, a ci, którzy kroczą naprzód, nie potrafią sobie uświadomić, że tamci byli kiedyś współzyczącymi, współdziałającymi, że mogą być współtwórcami tego, co jest dziś. Wędziagolski odślania nam

istotę "kiereńszczyzny". Nie tę z historycznej anegdoty, ale tę z ducha i zasady, która otwarła drogę bolszewizmowi. Jest to zasada - "wróg liczy się tylko z prawa"...

Akurat jednocześnie z ukazaniem się książki Wędziagolskiego, pisze w Ameryce stary socjalista, rodem z Wilna, Dawid Szub: "Oni widzieli niebezpieczeństwo tylko z prawa ... Gdy w lipcu 1917 Lenin podjął pierwszą próbę przewrotu bolszewickiego, delegacja mienszewików, na czele z F. I. Danem pospieszyła do Kiereńskiego, aby zaboga nie wysyłał tylko kozaków dla stłumienia Leninowskiego zamachu!..."

Sawinkow, będąc już ministrem wojny w rządzie Kiereńskiego, wypromował gen. Korniłowa na naczelnego wodza. W tym czasie Wędziagolski, będąc komisarzem przy 8-ej armii, wchodzi automatycznie w skład petersburskiego Sowdepu i popiera poczynania Sawinkowa. Korniłow podejmuje marsz na Petersburg, celem uratowania Rosji przed bolszewizmem: "Nie rewolucję trzeba pogłębiać, ojczyznę trzeba ratować!" Rząd Kiereńskiego miał okazję rozprawić się ostatecznie z partią Lenina. Ale - pisze Wędziagolski:

"... wierzono, że najświętszego ołtarza rewolucji należy bronić wspólnie przed kontrrewolucją ... Wojenny komisarz Kwatery Głównej przy Kiereńskim, Włodzimierz Stankiewicz, kowieński szlachcic z dziada pradziada, i socjal - rewolucjonista z wyboru, oko i ucho Kiereńskiego zastrzegł się przeciw środkom prewencyjnym przeciwko bolszewikom, jako kolidującym z pojmowaniem wolności, i niebezpieczeństwem ze strony kontrrewolucji ..." - Dalej pisze Wędziagolski: "Dołączył się do tego sabotaż kolejarzy. Pociągi z wojskiem Korniłowa były co kilka kilometrów zatrzymywane ... Kiereńskij zaś rzucił na stół gry swoją kartę: Obrona demokratycznych zdobyczy rewolucji! Wszyscy do walki z szalonym generałem, który zdradził rewolucję!... Stłumienie Korniłowskiego powstania, które było podjęte w imię dobra republiki, a zostało naświetlone, zgodnie tak przez rząd jak bolszewików, jako zbrodnia i zdrada, stało się usankcjonowaniem anarchii. W ten sposób każda próba ukrócenia rozbestwionych mas została napiętnowana mianem kontrrewolucyjnej zdrady". - I oto w obliczu tych wypadków "na danym etapie", Wędziagolski, który był kiedyś "prawie" SDKPiL, wyznaje teraz: "Strach przed kontrrewolucją oślepił i zaślepił nawet skądinąd inteligentnych i rozsądnych ludzi ... Cóż pozostawało więc? Z obowiązku świadka ówczesnych wydarzeń odważam się twierdzić, że być może tylko przywrócenie monarchii z jednoczesną reformą rolną, mogłoby skutecznie przeciwdziałać bolszewizmowi".

Istotnie przyznajmy, duża to odwaga ze strony autora takie stwierdzenie, nie tylko na "ówczesnym etapie", ale może jeszcze większa na - dzisiejszym ...

Wędziagolski pisze dalej: "W wyborach do Konstytuanty bolszewicy mieli zaledwie 13% ... gdy Sawinkow, w sierpniu 1917, zażądał do Kiereńskiego aresztowania wszystkich członków centralnego komitetu bolszewickiej partii- Kiereńskij z niezwykłą u niego stanowczością powiedział: nie! Nastąpiła dymisja Sawinkowa ... Inteligencja szła za masami, jak skazaniec przykuty do swej taczki. Bardziej w trosce o uszanowanie ideałów wroga, przede wszystkim w obawie o jego bezpieczeństwo. Byle nie splamić sobie rąk krwią ludu... Demokracja stawała się dyktatorem mody. Najwyżsi wodzowie armii spieszyli zgłosić swoją solidarność z rewolucją. W najekskluzywniejszych salonach było towarzyską nieprzyzwoitością wątpić w demokrację". - "Przytoczę - pisze Wędziagolski - autentyczny wypadek: Sekcja Delegatów Robotniczych Szklowskiej Rzeźni zażądała od ministra, aby wyraził ostre potępienie Jego Królewskiej angielskiej Mości za skazanie tubylca w Signaporze na karę chłosty za złodziejstwo. I minister musiał się wdawać w rokowania z tą delegacją robotniczą ... Rząd Kiereńskiego trzymał się kurczowo fikcji, że partia bolszewicka reprezentuje tylko przeciwników politycznych. Wrogowie to monarchiści i kontrewolucjoniści ... Borys Sawinkow za próbę ratowania republiki, został napiętnowany przez własną socjalistyczną partię i przez wszystkie bratnie, z bolszewicką - rzecz jasna - na czele, jako reakcjonista i wróg ludu... księżę Ceretelli, jeden z przywódców socjal - demokracji, był nawet autorem sloganu, że kto walczy z bolszewikami - walczy o restytucję monarchii. I tym sposobem doszło do tego, że z bolszewikami nie walczył nikt ... Komitety rewolucyjne wszystkich formacji nawołują przy tym rząd do pokojowego załatwienia konfliktu z partią bolszewicką". (Dziś powiedzielibyśmy do "pokojowego dialogu", przyp. mój.) Wędziagolski opisuje, że gdy do Moskwy przybył wysłannik dońskiego atamana Kaledina, kpt. Sokołow, proponując natychmiastową zbrojną pomoc przeciw bolszewikom i zameldował się w prawicowym Komitecie Działaczy Społecznych, będącym ekspozyturą moskiewskiej burżuazji, milionerów i fabrykantów - Komitet ten uchylił się od przyjęcia tej pomocy, jako pochodzącej ze źródła "wybitnie reakcyjnego".

Tak to wtedy wyglądało, przynajmniej, trochę podobnie do teraz. Wędziagolski: "Ostatnia odsłona tragedii rozpoczęła się w dniu 25 października /starego stylu/ 1917. Stała się wstępem do długoletniego dramatu świata, który trwa do dziś i nikt nie wie, kiedy się skończy i czym się skończy".

"Kiereńszczyzny" dalszy ciąg...

Wędziagolski wyraźnie swoją refleksję kieruje nie do Rosji, nie do Polski, lecz do całego świata. Gdy to się czyta dziś, w r. 1972, tak zdawałoby się odległym od tamtych wypadków, trudno doprawdy oprzeć się wrażeniu, że nastroje panujące w tzw. wolnym świecie wykazują wiele, czy zbyt wiele, analogii z "kiereńszczyzną", powiedzmy to w cudzysłowie.

Aleksandr Błok w swym słynnym poemacie "Dwienadcat" pisał w r. 1918 (w dosłownym tłumaczeniu):

*Stoi burżuj, jak pies głodny,
Stoi milczący, jak pytanie,
A staryświat, jak pies bezpański
Stoi za nim, podwinąwszy ogon i /podżawszyj chwost/*

Ten świat "z podwiniętym ogonem" wobec komunizmu, to przepowiednia dosyć celna... - Pisał poeta Osip Mandelsztam dziesięć lat później w Leningradzie: "Klasyczna poezja to - poezja rewolucji". Pisała już w naszej epoce, stockholmskich "Kongresów Pokoju", Anna Achmatowa cykl o "Słowie Pokoju", wychwalając Stalina i zwracając się "Do oszczerców": "Nam nie straszne zagraniczne łgarstwa. My własną prawdą jesteśmy silni... Spętane narody śnią o gwiazdach na basztach Kremla..." (Zmuszona, biedaczka, zmuszona). - To są poeci rosyjscy budzący dziś szczególne roztkliwienie wśród intelektualnego "stablishmentu".

Gdy to piszę, czytam właśnie w organie emigracji polskiej w Londynie (2 września 1972) rzeczowe uzasadnienie wschodniej polityki Piłsudskiego:

"... uważał Naczelnik Państwa zwycięstwo bolszewików nad białymi generałami za mniejsze zło, poza tym zaś był głęboko przekonany, że w tej walce bolszewikom, a nie ich przeciwnikom, przypadnie zwycięstwo".

Uzasadnienie poparte jest wnikliwą analizą tego stanowiska z punktu interesu polskiego. Lloyd George stawkę na bolszewików uzasadniał z punktu interesów angielskich. Stresemann w Rapallo z - punktu interesów niemieckich. Benesz - z punktu widzenia czeskiego. Wszystkie punkty podmurowane były realizmem politycznym i względami interesu państwowego. - Melchior Wańkowicz pisał wtedy swą "Opierzoną rewolucję". Poprzez "Front Populaire" we Francji, wojnę domową w Hiszpanii, gdy to, kto mógł tylko stawał po stronie "czerwonych", doszliśmy do Churchilla i Roosevelta.

Tymczasem jednak pojawia się jeszcze konkurent do socjalistycznej chwały, Adolf Hitler, ze swym nacjonal-bolszewizmem. Paweł Starzeński w swej książce ("Trzy lata z Beckiem") przypomina słowa m.in. Becka: "Te dwa systemy, te dwie nowoczesne religie są tak do siebie zbliżone, że się nawzajem wykluczają". Słusznie. Dlatego może musiało dojść między nimi do spięcia. Ale "zbliżoność" ich polegała nade wszystko na wspólnej, zapiekłej nienawiści do "prawicy" do wszelkiej kontrrewolucji. Ten fakt został zafałszowany po wojnie, ponieważ

hitleryzm uznano po wojnie za zło absolutne, więc, w nastrojach, które nazywam "neo-kiereńszczyzną", nie mógł być ujawniony jako "socjalizm". Zrobiono z niego "prawicę" i "reakcję". Natomiast autentyczną kontrrewolucję oficerów, którzy chcieli zgładzić Hitlera, przefarbowano na rzeczników "demokracji", niemal socjalizmu. Bo w myśl obowiązującego dogmatu, żaden socjalizm nie może być zły, jak żadna kontrrewolucja "dobra".

(Wychodzące w Düsseldorfie, w ramach prokomunistycznej propagandy w języku niemieckim, pismo "Begegnung mit Polem" Heft 12, 1965), omawiając moją książkę "Zwycięstwo prowokacji" sugeruje mi sympatie prohitlerowskie na następującej podstawie: "Autor twierdzi, że nacjonal-socjalizm opierał się na systemie i terrorze typu socjalistycznego... Zamach zaś 20 lipca 1944 r. miał klasyczne rysy kontrrewolucji z prawa... Tą obelgą rzuconą w twarz niemieckiemu ruchowi oporu, Mackiewicz dyskwalifikuje sam siebie. Że jego książka mogła się ukazać w Niemczech, to jest w istocie - "zwycięstwem prowokacji".../

Operowanie przykładami jest czasem rzeczą obosieczną. Może też podważać przedstawienie oczywistego stanu, który, jakoby wymaga dopiero przytoczenia przekonywających dowodów. Ale dowodów tu żadnych nie potrzeba. Wszyscy wiemy, do czego doszło dzisiaj. Obowiązuje doktryna, że bolszewizm jest "w każdym razie postępem"... w porównaniu do tego, co było przed nim. Tak, jak obowiązywała za czasów Kiereńskiego. Wielojęzyczne radia amerykańskie nadają w tym sensie do słuchaczy w bloku komunistycznym. Słowo: "kontrrewolucja" jest dziś formą obelżywej połajanki, jak było "rugatielnym" słowem w okresie Kiereńskiego. Wszystkie ośrodki masowego przekazu na Zachodzie wyrażają akurat głębokie oburzenie na proces w Pradze za to, że dobrych komunistów czeskich z "praskiej wiosny przeżywa się oszczerczo "kontrrewolucją". Gdyby dziś papieżowi w Rzymie "zarzucić", że jest antykomunistą, Kuria Rzymska zaprzeczyłaby tej "insynuacji" w słowach godnych, ale nie pozbawionych, sądzę, wewnętrznej irytacji. Komunizmu nie wolno zwalczać, z komunizmem należy prowadzić dialog.

Karol Wędziagolski odsłania w swoich "Pamiętnikach" dość szczegółowo i obrazowo jak i kiedy to wszystko się zaczęło.

W jednym było odwrotnie

A jednak w jednym, walnym punkcie było inaczej, ja bym powiedział: "lepiej", moi wrogowie powiedzieliby: "gorzej". Mianowicie na tzw., dziś "odcinku" młodzieżowym. Wtedy nie tylko wychowankowie szkół kadeckich i wojskowych stali się oparciem kontrrewolucji, ale w przeciwieństwie do dzisiaj, studenci uniwersytetów, i nawet gimnazjaliści. Wędziagolski pisze po przedostaniu się do "białego" Rostowa: ... "ulicami maszeruje oddział zbyt młodo i zbyt inteligentnie wyglądających żołnierzy. Ich twardy krok, wzorowa doskonałość szeregów, idealna

przepisowość ekwipunku i czyste, ciemne błyski na stali bagnatów na chwilę rozradują serca. Na chwilę, bo są wśród nich prawie dzieci. Kadeci od czwartej klasy w górę, gimnaziści, studenci i junkrowie młodszych kursów, wszyscy przemienieni w żołnierzy ochotników". - Zresztą rzecz jest powszechnie znana z historii. Nawet w słynnym filmie wg Pasternaka "Doktor Żiwago", produkcji zachodniej, nie omieszkało nam teraz pokazać, jak odrażająca fizjonomia zramolałego generała, ukryta w krzakach, szczuje uczniów, dzieci prawie, do walki z bolszewikami...

O roli, jaką dziś odgrywa tzw. młodzież, zwłaszcza uniwersytecka, a teraz już i gimnazjalna, w całym świecie, nie trzeba chyba mówić. Jest ona dziś oparciem prokomunistycznej rewolucji. W Niemczech Zachodnich - mówię tylko o młodzieży - istnieją w r. 1972 następujące komunistyczne ugrupowania: KJVD, KPD/ML, KPD-RA DKP, SDAJ, ABGY, GEW, GAST, SHB, ZV - są to wszystko skróty zarejestrowanych rewolucyjnych ugrupowań młodzieżowych: nie licząc przeróżnych secesji, maoistów, anarchistów i zwyczajnych gangsterów. Młodzież ta urządziła burdy, demonstracje "wietnamskie" i "pokoju", bije żelaznymi drągami - jak to się odbyło podczas Olimpiady - policję, która oczywiście nie ośmieliła się nawet zagrozić użyciem broni. /Boże! Co by to był za skandal! Co za krzyk na świat cały!/. Długowłosa, z brodami a la Fidel Castro, zasłuchana w "pop-music" /dziś już przecie i w Kościele/ Bundeswehra, przejęta jest tymi samymi tendencjami na równi z resztą młodzieży. Nie wolno jej nosić pasów, bagnatów, długich butów itd., niczego, co by drażniło militarystykę. Ale i tego mało: z lokali wyprasza się wojskowych w mundurach, chuligani wyciągają ich z tramwajów, tłuką, kopią. O tym się nie pisze w prasie zachodniej. Ale gdyby taka demonstracja, z biciem policji drągami w Monachium, podczas Olimpiady, jaką wyczynili komuniści, zorganizowana była nie przez nich, lecz - "z prawa"... Ba, można sobie łatwo wyobrazić jakby zalała pierwsze strony wszystkich gazet świata.

Zatrzymałem się tu dłużej na przykładzie niemieckim, nie dlatego, że NRF, położona wzdłuż granic komunistycznych, stanowi pierwszą linię obrony NATO. Ale dlatego, że jeśli moja definicja "neo-kiereńszczyzny" w odniesieniu do postawy politycznej świata zachodniego może się komuś wydać zbyt uproszczona, zwulgaryzowana i naciągnięta, o tyle w odniesieniu do Niemiec Zachodnich, po objęciu władzy przez socjalistów Brandta, wydaje mi się po prostu kopią tej starej kiereńszczyzny, którą opisuje Wędziagolski. Tuż przy murze i zasiękach komunistycznych, skąd bezustannie strzela się do ludzi... Ale: "wróg jest tylko z prawa".

W chaosie wojny domowej

Niezmiernie ciekawe są przeżycia i obserwacje Wędziagolskiego, tym razem po stronie "białej", której nie szczędzi on ostrej krytyki. Później przedostanie się jego do Kijowa pod rządami hetmana Skoropadzkiego i niemiecką okupację. Nie ze wszystkim mógłbym się zgodzić, zwłaszcza że w ocenie Skoropadzkiego autor popada trochę w *contradictio in adiecto*. Raz

dostrzega w nim czynnik wrogi, który sam zwalcza, w innym miejscu mówi, iż był to czynnik ratujący przed chaosem. Wędziagolski jest człowiekiem kilku funkcji jednocześnie. Łącznikiem z kontrrewolucją rosyjską, zaufanym polskiego POW, rzecznikiem Sawinkowa i jego koncepcji. Ma kontakty z Ukraińcami i nawet z ... bolszewikami. W Kijowie też styka się po raz pierwszy z szeregiem wybitnych nazwisk Polski Piłsudskiego, i późniejszymi dygnitarzami naszego dwudziestolecia.

Jego obserwacje są cenne historycznie, a nieraz precyzyjnie trafne. Jeszcze raz dostrzega narodziny pewnej, jakże charakterystycznej dla późniejszej epoki cechy:

"Już się zaczyna szerzyć zaraza, czy mania wszelkiego rodzaju "centrów", "sztabów", wywiadów i kontrwywiadów, jako objaw moralnej degeneracji... Panienci, panie z porządnych mieszczańskich domów, zaczynają śnić o służbie w rozwiędkach, więc podaż jest ogromna, lecz i popyt niemały. Z oddalenia czasu wydaje mi się, że syntezą porewolucyjnego okresu jest Wywiad-Kontrwywiad... Urobiłem sobie przekonanie, że wielokrotnie zbrodnie rewolucji i kontrrewolucji rodziły się z teorii i praktyki fachu szpiegowskiego, tego najpodlejszego z fachów ...

Istotnie, to było coś nowego, co w minionej epoce nie wychodziło (a w każdym razie nie wchodziło do salonów) w tym stopniu nasilenia, z ram ściśle fachowej służby.

Twardy jest los emigranta antybolszewickiego...

Jeszcze jedna analogia obchodząca dziś nas, emigrantów, którzy tak często narzekamy na niesprawiedliwość, na "niepomność" ze strony państw osiedlenia, niewdzięczność i krzywdę losu. Zresztą przypomnienie dość nieprzyjemne w swej wymowie.

Wędziagolski jest prawie apologetą Piłsudskiego, a w każdym razie gorącym jego zwolennikiem. Przytoczone więc fakty nie pochodzą z niechętnego nastawienia. A było tak: w początkach r. 1919 Wędziagolski jest już w Warszawie. Tu nawiązuje lub odnawia liczne kontakty. Wymienia m.in.: Wieniawa-Długoszewski, Miedziński, Sosnkowski, Matuszewski, Günther, Strug, Michał Sokolnicki, Leon Wasilewski, Schaetzel. O własnej koncepcji politycznej pisze: "Uważałem, że należy nawiązać łączność z rosyjskim obozem republikańskim, korzystając z pomyślnej koniunktury dla rozwiązania odwiecznego sporu polsko-rosyjskiego, z korzyścią dla obu stron. Nie miałem powodów wątpić w szczerą intencję moich rosyjskich przyjaciół ze Związku Odrodzenia Rosji /Sawinkow, Czajkowski, Plechanow, Rodiczew,

Filosofow i in./ Marszałek Piłsudski - mimo całej niechęci do Rosji - przychyliła się do tej koncepcji, obdarza Wędziagolskiego zaufaniem i poleca mu zmontowanie tego projektu.

W tym czasie Wędziagolski ogłasza w prasie warszawskiej szereg artykułów zdecydowanie antybolszewickich. Przy tym czyni błąd, do którego sam się teraz przyznaje: "... dawałem wyraz przekonaniu, że bolszewicki przewrót nie ma żadnych szans trwałej egzystencji i stabilizacji. Oczywiście to był mój błąd, by nie powiedzieć bardziej dosadnie. Mylili się wszakże w owym czasie wszyscy, i znacznie mądrzejsi ode mnie i ci, którym nie wolno się było mylić ..."

Charakterystyczne dla ówczesnej aury politycznej w Polsce, że Wędziagolski obracając się osobiście głównie w sferach "piłsudczyków" i związanej z nimi PPS, artykuły swoje ogłasza w gazetach "endeckich" ("Gazeta Warszawska", "Kurier Warszawski"). Bo, jak pisze: "Robotnik" w owym czasie nie mógł w tak demonstracyjny sposób przeciwstawiać się programowi i taktyce rządu Komisarzy Ludowych w Moskwie na ich własnym terenie... Byłoby to ryzykowaniem konfliktu z nastrojami i opiniami proletariatu, który w rozterce ducha żywił nadzieję, że wbrew temu, co piszą wrogowie bolszewików, tam właśnie zaświtała zorza wyzwolenia..

Wędziagolski z polecenia Piłsudskiego urzeczywistnił plan owego porozumienia z antybolszewickim Związkiem Odrodzenia Rosji, skupiającym środowisko niechętne monarchicznej, "generalskiej" kontrrewolucji. Sawinkow zostaje przyjęty przez Piłsudskiego; ustalono zasady politycznej działalności organizacji rosyjskich w Polsce. Powstaje Komitet Rosyjski, na którego czele staje Sawinkow. Wchodzi do niego m. in. znani pisarze, jak Dymitr Mereżkowski, wielki wielbiciel Piłsudskiego, Zinaida Gippius, Filosofow. - Przychodzi r. 1920. Utworzona zostaje organizacja wojskowa /gen. Peremykin, Głazienap, hr. Pahlen/. Włączono do niej oddziały Bułak-Bałachowicza, esauła Jakowlewa. Czas był tragiczny. Rosyjskie formacje po stronie Polski osiagają 80.000.

Następuje bitwa warszawska. Bolszewicy są rozbici. Zwycięska armia polska idzie naprzód. Raptem, 12 października Piłsudski zawiera rozejm z bolszewikami. Wojska Komitetu Rosyjskiego, które zapędziły się za daleko znalazły się.. "najzupełniej osamotnione - pisze Wędziagolski. - Rząd polski bowiem, najskrupulatniej i uczciwie przestrzegając warunków zawartego z bolszewikami rozejmu, przerwał natychmiast wszelką pomoc wojskowym oddziałom Komitetu poza granicami kraju, a w granicach swego terytorium był zmuszony do natychmiastowego rozbrajania i internowania każdej jednostki". - I dalej: "Kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy Komitetu internowano w obozach... Nagle, gdy w Warszawie zainstalował się bolszewicki poseł Karachan, wiceminister spraw zagranicznych, Jan Dąbski, na jego żądanie wymógł na rządzie polskim wydalenie z granic państwa w ciągu 24 godzin wszystkich członków Rady Rosyjskiego Komitetu Politycznego".

Książka o niepokojących analogiach

Autor: Józef Mackiewicz

Sobota, 25 września 2010 - Poprawiony Piątek, 01 października 2010

"... w ciągu 24 godzin. Tu następuje zgrzyt. Odczuwam go osobiście nieprzyjemnie. Wędziagolski jest - jak wspomniałem - wielbicielem osoby Piłsudskiego. To nie upoważnia go wszakże - w pisaniu prawdy dziś historycznej - do wprowadzania w błąd czytelnika przez ukrywanie tej prawdy za fasadą formalnego wybiegu. Każdy, kto zna tamte czasy - a Wędziagolski zna je lepiej od innych i wie doskonale, że pozycja Piłsudskiego była tego rodzaju, iż żaden "wiceminister Dąbski" nie mógł powziąć takiej decyzji w takiej sprawie. Tym bardziej "wymóc na rządzie polskim". Jest to definicja więcej niż naiwna, bo śmieszna, w zestawieniu z władzą sprawowaną wtedy de facto przez Piłsudskiego. Zresztą uczciwość nie pozwalała Wędziagolskiemu na trzymanie się dalej tej wersji. Jest wtedy do głębi wstrząśnięty i porywa się do publicznego, "...potępienia tego rodzaju policyjnej likwidacji wczorajszych sojuszników i przyjaciół na żądanie wczorajszych wrogów (nb. pobitych! przyp. mój). Brutalne wyrzucanie moich przyjaciół Rosjan przy pomocy policji, spadło na mnie jak grom"... Biegnie więc do Piłsudskiego: "Zostałem przyjęty przez Naczelnika Państwa, który w serdecznych słowach okazał współczucie dla mego wzburzenia".. - i zakończył słowami: "Trzeba się nauczyć zapominać o przykrych obrotach w sprawach publicznych. W budowaniu tych spraw trzeba mieć twarde serce"...

Można by tu powiedzieć, iż twarde ostrzeżenie padło u progu nowej epoki pod adresem antykomunistycznych emigrantów. Można powiedzieć wprawdzie, że to nie analogia jeszcze do wydania bolszewikom Kozaków w Lienz, w r. 1945, i innych, przez Anglików i Amerykanów. Bo Polska nikogo wtedy nie wydała na śmierć. Ale z drugiej strony, Komitet Sawinkowa i jego towarzysze nie walczyli przeciwko naszym sojusznikom (jak Kozacy przeciwko sojusznikom brytyjskim), ale byli - naszymi sojusznikami...

Książka Wędziagolskiego, raz jeszcze to powtarzam, jest nie tylko świetnie napisana, ciekawa, interesująca. Jest to zarazem książka o ważnych na dzień dzisiejszy analogiach.

"Wiadomości" (Londyn nr 42 (1385) z 1972 r.

Nasz Czas 2 (591)